Rok XXII. We Lwowie, dnia 27. marca 1914. Nr. 13.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor. półroczna . 6 „ kwartalna . 3 „
Rękopisów, przysłanych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Ut omnes unum sint!

Żyjemy pod hasłem akcyi społecznej, wartkie fale nowych prądów zdołały poruszyć, co więcej, porwać wielu najbardziej nawet apatycznych i uprzedzonych. A tem żywiej echo tych nowych haseł rozbrzmiewa, porusza umysły i serca że poprawa doli ludu, polepszenie jego bytu, że troska o chleb codzienny związana poniekąd obecnie z walką o dusze. Trzeba teraz nie tylko z sierpem, ale z chlebem gotowym iść do mas, aby skuteczniejszem uczynić głoszenie królestwa Bożego. Zerwali się też do tej pracy, różnorakie przybierającej formy, i młodzi i starzy

Po cóż tej różnicy zaznaczenie? — Bo to właśnie status quaestionis. Nowe potrzeby nowych wymagają sposobów pracy, jednak w istocie nie nowych, lecz miłością bliźniego podyktowanych. Młodsi, pod nowym wychowani kątem patrzenia, z uwzględnieniem potrzeb czasu, żywiej też już dlatego, że młodzi, odczuwają potrzeby, ochoczo, raźno zabierają się do pracy. A że znają i sposoby rozwinięcia akcyi, więc i akcya sama raźniej się przyjmuje, idzie naprzód. Młody i więcej energii kinetycznej posiada i zdrowia i sił swych mniej potrzebuje oszczędzać, co wszystko razem, nie powiem dokonanie, lecz obudzenie zapału, zawiązanie akcyi mu ułatwia. To jednak, co częstokroć na pozór tylko zda się być znakiem większego zaufania ze strony ludu, bywa po stronie drugiej kamieniem obrazy.

Jeśli chodzi o owoce akcyi, o trwałość dzieł dokonanych, to starsi częściej cieszyć się mogą powodzeniem dzięki właśnie swojemu wiekowi, doświadczeniu i wpływom i temu duchowi, który wielu z nich ożywia od lat dziesiątek i który sprawia, że są wzorem dla młodych.

Ale chwila obecna domaga się, by nie znaczna część, nie większość, lecz wszyscy razem byli jednym szykiem bojowem. A ten szyk bojowy Chrystusa jedna ożywiać powinna miłość, co nie zajrzy, co łaskawa jest złości nie wyrządza, nie szuka swego, nie wzrusza się ku gniewu, nie myśli złego, wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystko wytrwa. Jeżeli ta miłość łączyć nas będzie wszystkich bez wyjątku, zrozumiemy się, jedno będziemy. I dziś kapłani naprawdę w duchu Bożym pracujący, rozumieją się dobrze. Spojrzmy na wyniki ostatnich naszych zbiorowych wysiłków, kiedy serca i myśli, jedną owładnięte ideą, postawiły nas w jednym szeregu. Takimi nam być potrzeba nie tylko w pewnych chwilach, lecz codziennie, zawsze Nie lękać się nam o stanowisko, o iura jakiekolwiek, lecz bądźmy wolni od uprzedzeń, miłości własnej w całem działaniu naszem. Jeżeli chcemy okazać, co może chrześcijańska miłość bliźniego, to miłość tę pielęgnujmy między sobą samymi a nasza akcya społeczna szersze zataczać będzie kręgi. Te szerokie masy ludu, widząc „jak oni się miłują", chętnie za nam pójdą.

Sacerdos.

Kilka wrażeń z Paryża.

Paryż, w marcu 1914.

Brak czasu nie pozwala mi na przeprowadzenie szczegółowych badań, czy kilka luźnych uwag, jakie poniżej skreślam zawiera rzeczy, już przez innych korespondentów polskich z ziemi francuskiej stwierdzone. Traktuję je też tylko jako garść wrażeń osobistych, bez najmniejszej pretensyi do szkicu o charakterze głębszym.

Zanim przybyłem do Paryża, słyszałem już przedtem i czytałem wiele u nas o tem, że pod powłoką rządów masońskich i walki z Kościołem odradza się powoli we Francyi życie katolickie, zarówno wśród społeczeństwa dojrzałego, jak i wśród młodzieży. Krótki już pobyt w Paryżu przekonał mnie, że zdanie to jest nie tylko oczywistą prawdą, ale że odrodzenie katolicyzmu we Francyi, a raczej, wyraźmy się ściślej, jego wydobywanie się z pod

wolnomularskiej powłoki życia społecznego i politycznego czyni tak szybkie i zdumiewające postępy, o jakich zagranica może zbyt słabe ma wyobrażenie.

Zacznę od przybytków służby Bożej, od tych miejsc, które zewnętrznie świadczą o liczbie wiernych. Cudzoziemiec, mający o Francyi pojęcie, jako o kraju, pozostającym pod niepodzielnymi rządami masoneryi, zdumiewa się na widok olbrzymiej ilości wiernych, zgromadzających się w kościołach paryskich, niektóre z nich są wprost oblężone. Świadczy to wybitnie o tem, że Kościół katolicki, oddzielony od państwa francuskiego „konstytucyjnie", zespolony jest ze społeczeństwem francuskiem organicznie. Kiedy się patrzy na tłumy inteligencyi i ludu francuskiego, dążącego do świątyń Pańskich, mimowoli nasuwa się pytanie, czy mężowie stanu Francyi współczesnej, rządzący nią pod rozkazami „lóż", mogą zaprzeczyć tym dwom prawdom politycznym: 1) iż celem państwa nowożytnego jest wszechstronne zaspakajanie materyalnych i moralnych potrzeb społeczeństwa, 2) iż do tych potrzeb należą potrzeby religijne. Czyż nie jest to wielką i nasuwającą się pod pręgierz historyi niekonsekwencyą, jeżeli społeczeństwo zaznacza czynnie swe potrzeby religijne, a władza państwowa widzi potrzebę policyi, kolei, dróg i mostów, bruków i oświetlenia, szkół i sztuk pięknych, — a tylko potrzeb religijnych społeczeństwa widzieć nie chce i dlatego związek pomiędzy administracyą a Kościołem zrywa? Niezależnie od stanowiska katolickiego — jest to nie dający się usprawiedliwić błąd ze stanowiska zasad nowożytnej polityki administracyjnej.

Przechodzę do różnych grup społecznych, z któremi zetknąć się miałem sposobność. Ważną była dla mnie przedewszystkiem opinia profesorów fakultetu prawniczego uniwersytetu paryskiego, z którymi omawiałem kwestye podstawowe administracyi francuskiej. Byli oni zdania, że wzmocnienie wiary katolickiej we Francyi leży w interesie administracyi. Już od dłuższego czasu zastanawiają się prawnicy francuscy nad niepokojącym objawem wzrastania zbrodniczości wśród nieletnich, wobec którego administracya jest bezradna. Wybitni prawnicy francuscy są przekonani, że najlepszym środkiem do zwalczania degeneracyi moralnej młodego pokolenia we Francyi, która może wstrząsnąć zabójczo podstawami życia społecznego, jest wychowanie prawdziwie katolickie. Dla administracyi francuskiej jest więc życie i wychowanie katolickie młodzieży tym potężnym czynnikiem, którym ona sama nie rozporządza.

Przechodzę do młodzieży francuskiej, studyującej w wyższych zakładach naukowych. Odrodzenie katolicyzmu czyni wśród niej postępy szybkie i gruntowne. Wielu młodzieńców francuskich, których prosiłem o bliższe w tym względzie wyjaśnienia, oświadczyło mi, że katolicyzm stał się dla potężnego już, a wciąż rosnącego odłamu młodzieży francuskiej jakby przystanią duchową, do której zawinęła ona po rozterkach i długiem szukaniu dróg do szczęścia wewnętrznego. Zimny intelektualizm i wszystko, co się z nim łączy, nie zdołał im wypełnić pustki w duszy już od dawna odczuwanej, a wiarę katolicką młodzież ta niejako odnalazła w sobie, jakby skarb dawny przez długie lata zapomniany. Wzmożenie się ducha katolickiego wśród młodzieży francuskiej znajduje też swój wyraz zewnętrzny w gorliwych praktykach religijnych, w których niejeden przykład budujący i dla naszej młodzieży znaleźć by można.

Życie wewnętrzne mieszczaństwa paryskiego jest życiem na wskróś katolickiem i przypomina w tej mierze pod wieloma względami społeczeństwo polskie. Okres wielkopostny daje nam sposobność do zaobserwowania surowości w zachowywaniu postów, nawet w tych rodzinach, które utrzymują pensyonaty dla cudzoziemców. Ale nie tylko formy zewnętrzne świadczą o przywiązaniu tych rodzin mieszczańskich do katolicyzmu; także duch w nich panujący, odpowiada zupełnie pojęciu rodziny katolickiej. Zaznaczam, że nie tylko sam odniosłem to wrażenie, ale że także liczni Polacy, od szeregu lat w Paryżu mieszkający i ze społeczeństwem francuskiem zżyci, obserwacyę moją potwierdzili w zupełności.

Z ludem francuskim zetknąć się bezpośrednio nie miałem sposobności, ale opieram się na zdaniu najpoważniejszych znawców Francyi, którzy lud ten uważają za szczerze katolicki. Nie wszędzie przywiązanie tego ludu do katolicyzmu objawia się zewnętrznie, ale większość jego myśli i czuje po katolicku i odczuwa państwową walkę z Kościołem jako coś sprzecznego z jego wiarą i poglądem na świat.

Tak więc cudzoziemiec, zapoznawszy się nieco ze społeczeństwem francuskiem, dochodzi do przekonania, że Francya współczesna przedstawia zdumiewający obraz jaskrawej sprzeczności pomiędzy kierunkiem rządów państwowych a duchem większości społeczeństwa. Masonerya rządząca Francyą współczesną, okazuje się nie „rządem narodowym", będącym wykwitem i wyrazem tendencyi społeczeństwa, ale garstką zaborców moralnych, narzucających społeczeństwu obce mu urządzenia. I mimowoli nasuwa się pytanie, czy utartego u nas określenia: „Francya masońska" nie należałoby zmienić na określenie „Francya szczerze katolicka". Już dziś można tego ostatniego wyrażenia zupełnie śmiało użyć o francuskiem społeczeństwie, a da Bóg — może niebawem o francuskiem państwie: przeciwieństwo pomiędzy kierunkiem rządów państwowych a duchem większości społeczeństwa jest zbyt wielką historyczną i polityczną anomalią, aby mogło mieć zapewnioną trwałość!

Dr Tadeusz N. Hilarowicz.

Rekolekcye w szpitalach i innych podobnych domach.

Żyjemy obecnie w wieku misyi i rekolekcyi. Dla wszystkich stanów i przy wszelkich sposobnościach odprawia się rekolekye. W najnowszym czasie zaczęto nawet korzystać z przeprawy przez morze na to, aby pasażerom rekolekcye odprawiać i słusznie: bo przeprawa dla wielu z nich znaczy początek nowego życia, a w nowym kraju czyhają na nich niepoliczone niebezpieczeństwa dla wiary i obyczajów. Kilkudniowy zaś przymusowy pobyt na okręcie jest tak dobrą sposobnością, żeby pasażerów bez utraty zarobku na grożące im niebezpieczeństwa przygotować.

Podobną sposobnością bardzo odpowiednią do odprawiania rekolekcyi, a z której mimo to dotychczas, o ile mi wiadomo, rzadko korzystano, jest pobyt w szpitalach. A jednak właśnie pobyt w szpitalu zdaje mi się być nadzwyczaj dobrą sposobnością do tego. Warunki dobrego skutku rekolekcyi są jak najpomyślniejsze, bo

1. przymusowy pobyt w szpitalu umożliwia pacyentom być — jeżeli nie muszą ciągle leżeć, na wszystkich kazaniach bez przerwy w pracy i utraty zarobku.

2. Większa część pacyentów wita rekolekcye już z pobudek naturalnych jako ciekawą rozrywkę przy nudnem i monotonnem życiu w szpitalu.

3. Lecz i nadprzyrodzone dyspozycye są u pacyentów nadzwyczaj pomyślne. Cóż to są bowiem za jedni ci mieszkańcy szpitali? Załoga szpitali składa się po części z takich, których długa choroba skruszyła, po części z takich, co przy ciężkim jakim wypadku śmierci w oko spoglądali i zaledwie jeszcze z życiem uszli, dalej z takich, co powaleni chorobą nieuleczalną, oczekują bliskiej śmierci. W każdym razie są to tacy, co przez chorobę, chcąc czy nie chcąc, wyrwani zostali z trosk i zajęć codziennego życia i postawieni w samotności szpitala, gdzie teraz mają czas i spokój do zastanowienia się nad celem swego życia i nad tem jak je dotychczas spędzili, którego to czasu dobrowolnie może nigdy nie byliby sobie wyszukali. Inni nareszcie są wśród pacyentów tacy, co może już od długiego czasu przykro odczuwają kajdany i niewolę grzechów, ale dotychczas nie mieli odwagi tych kajdan zrzucić z siebie, przezwyciężyć strachu przed spowiedzią, narazić się na drwinki i żarty swych kolegów. Niema kapłana, któryby nie znał siły obawy ludzkiej; sam św. Augustyn o sobie wyznaje, że wiele złego uczynił tylko ze względu na swych kolegów, a gdy czasem to, co koledzy czynili, było mu wstrętne, nie czynił tego, przed kolegami jednak się chwalił, jakoby to był uczynił, aby tylko nie wydawać się lepszym niż byli koledzy. W szpitalu, wobec obcego kapłana, w obcem otoczeniu, daleko od niegodziwych przyjaciół, nawrócenie się daleko jest łatwiejsze.

Wszystkie te okoliczności są pomyślnymi warunkami dla dobrego skutku rekolekcyi.

Jak urządzić takie rekolekcye? Odpowiednio do rodzaju słuchaczy poleca się nadać przemowom ton lżejszy, ton bardziej konferencyjny, nie zanadto poważny. Przemowy powinny być krótkie, aby słuchaczy nie znużyły zanadto. Za to mogą odbywać się kilka razy dziennie, 2 — 3 razy. Pacyenci tem chętniej będą w rekolekcyach brali udział, jeżeli je się upiększy zwykłemi przy rekolekcyach uroczystościami (odnowienie przymierza chrztu św., udzielenie błogosławieństwa papieskiego i td.) i jeżeli nie oszczędza się na kwiatach i świecach przy tych uroczystościach.

Jak często urządzać takie rekolekcye? Odpowiadam: ile razy załoga w szpitalu się zmienia, przynajmniej 1 — 2 razy do roku.

Pozyskanie odpowiednich sił kaznodziejskich trudności wielkich robić nie może, już dlatego, że dla rekolekcyi w szpitalu nie są, jak dla innych rekolekcyi, potrzebne ani niedziele ani święta, w których kaznodzieje zwykle obciążeni są pracą, przeciwnie lepiej nawet nadają się na to dnie powszednie ze względu na liczne odwiedziny, które się odbywają w niedziele i święta. Gdzieby trudno było dostać obcego kaznodzieję, może i miejscowe duchowieństwo te rekolekcye odprawić.

Mało znam szpitali, gdzie urządza się takie rekolekcye regularnie, gdzie zaś je odprawiano, tam zawsze najlepszym skutkiem uwieńczone były. Poleca się więc rekolekcye te, gdzie tylko można, zaprowadzić.

Coś podobnego da się powiedzieć — mutatis mutandis — o odprawianiu rekolekcyi w więzieniach, w domach poprawy, sierót, starców i tp.

X. Jan Pawołek O. M. I.

Upadek krajów muzułmańskich.

Turcya ustępuje z szeregu potężnych państw europejskich. Sułtaństwo osmańskie skazane jest na żywot okazu muzealnego. Nie jest to tylko skutek przewagi, osiągniętej przez związek bałkański — jest to jeden z przejawów ogólnej likwidacyi Islamu, jako czynnika, tworzącego odrębne organizmy państwowe. Potężny szmat ziemi rozciągający się w kierunku równoleżnika, dostał się z rąk Muzułmanów w ręce zdobywców europejskich. Na zachodzie rej wodzi Francya, która teraz właśnie trawi Maroko i dokonywa łatwego „podboju" Sahary, na wschodzie Anglia „zaokrągla" swoje „cesarstwo" indyjskie, a na północy do skoku czai się Rosya. Wśród większych, kręcą się mniejsi rabusie w guście Włoch, urządzających sobie „il mare nostro" przez aneksyę Trypolitanii. A Niemcy, nie mogąc rabować, pieką swą pieczeń przez branie w obronę Muzułmanów i przeszkadzanie innym państwom. Co więcej, można mieć słuszne podejrzenie, że wszystkie groźne ekscesy muzułmańskie przeciw Francyi i Anglii inscenizują Prusacy. Awantury marokańskie zawsze były tak urządzane, żeby wywołać pomyślną interwencyę Niemiec. Wilhelm II. jest wszędzie wrzaskliwie reklamowany jako opiekun Muzułmanów.

Szczególnie niebezpieczny jest ruch narodowy egipski. Młodzi Arabowie, posiadłszy wykształcenie europejskie, przejęci hasłami wolnomyślnemi i nacyonalistycznemi Zachodu, chcą zerwać z gnuśnością ortodoksalną i z lojalizmem, wypędzić Anglików i odnowić silne państwo egipskie. Nacyonaliści egipscy dziwnym przypadkiem re krutują się w części ze studentów niemieckich uniwersytetów i są bardzo faworyzowani przez niemiecką publicystykę.

Oprócz zaborców nie mniejsze ciosy wymierzają Muzułmanom ludy przez nich ciemiężone. Z grobów wstają państwa pogrzebione, na otuchę tym, których byt państwowy też wdeptano pod darń mogilną. Tak dziś powiększyła się Hellada, państwa słowiańskie i zmartwychwstaje dziedzina Skanderbega. Biją zewsząd tarany w półksiężyc i nie pomagają żadne próby galwanizowania zmurszałej budowli Islamu.

Głównie w dwu kierunkach szły próby odrodzenia Islamu. Jedni widzieli przyczynę upadku w jego konserwatyzmie, poszli więc w masy z hasłami liberalnemi lub

socyalistycznemi. Prócz wymienionych już nacyonalistów egipskich należą tu młodoturcy i inni liberali tureccy i rewolucyoniści perscy. Próby te, jak dotychczas, mają taki byt w łonie muzułmaństwa, jak róża na Spitzbergu lub miazmat jadu na chorem ciele: albo giną, gdy niosą poprawę, albo niweczą podłoże, gdy niosą przewrotowe nauki „europejskie." Drugim ruchem jest fanatyzm staromuzułmański, który chce odrodzić Islam przez wierne wykonywanie przykazań proroka, zwłaszcza przykazania wojny świętej. Ci ultrakonserwatyści wydali Mahdiego, bandy szaleńców marokańskich. Ci są silniejsi i zdrowsi od liberałów, ale muszą ginąć od kul i szrapneli „cywilizacyi".

Widzimy tedy, jaki smutek beznadziejny wieje z ziem muzułmańskich — do czego doszedł niepokonany Islam. Nie będziemy wdawali się w rozbiór przyczyn. Są one dostatecznie znane i oświetlane po wielekroć razy. Nie chcąc powtarzać znanych rzeczy, nie chciałbym powtarzać i ogólnika, że to wiara ich zgubiła. Nie można przyczyny tej wysuwać tak wyłącznie na pierwszy plan, pomijając wszystkie inne. Nie przeczę, że nauka Mahomeda nosi w sobie zaród śmierci duchowej i cielesnej, ale życie państwowe jest zbyt skombinowanym aparatem, by tylko powody religijne tu rozstrzygały. Prawdą jest, że Koran, nakazując wojnę świętą, narzucił pewną formę militarną życia zbiorowego Muzułmaństwu — rozbudził chęć podbojów, uprawiał ciemięstwo, a przez to rozdmuchał nienawiść śmiertelną podbitych. Nieludzki nakaz wojny św. usunął w Islamie na drugi plan spokojne, kulturalne narody semicko-aryjskie (Arabowie, Persowie) a wysunął na front nomadów mongolskich, nie zdolnych do rządów (Turcy, panujący nad Persami Tadżykowie). Wytworzył wreszcie pewien romantyzm, nierozłączny od militaryzmu, który zepchnął ten świat islamicki nad brzeg przepaści, nad którym stanął dzisiaj. Ale to wszystko nie wystarcza jeszcze do wyjaśnienia powodów upadku muzułmaństwa. Upadają przecież chyba prędzej państwa nie mające silnej armii, niż militarne i rycerskie.

Wogóle w dziejach trudno rozwikłać plątaninę przyczyn i skutków. Należałoby się baczniej przypatrzyć stosunkom gospodarczym krajów tureckich. Religia, nawet najpierwotniejsza, najgrubsza, działa przedewszystkiem w dziedzinie ducha i nic nie pomoże w przetwarzaniu surowych materyałów, nie zepsuje ani nie naprawi komunikacyi, nie zwiększy rynków zbytu. Należy wystrzegać się wniosków takich, jak, np. ten, który przypisuje rozwój Anglii zerwaniu z katolicyzmem! Z chwilą, gdy ruch handlowy wskutek odkryć przerzucił się z dróg lądowych wschodnich na morskie zachodnie, jasnem było, że wygra państwo które, będzie miało jak największe oparcie o morze.

Gospodarka krajów muzułmańskich jest pierwotna i jak najgorsza. Powszechnie uderza tu ekonomistę brak warstatów pracy, brak możności zarobkowania, nędza; dalej lenistwo, — to lenistwo, które rodzi się z rozpaczy. Podobne poniekąd zjawisko uderza nas na półwyspie pirenejskim, który również historycznie należy do koła kultury muzułmańskiej. Podobnie jak w Turcyi czy Persyi widzimy w Hiszpanii czy Portugalii lud, przez wieki wojen zmęczony i wyczerpany. Lecz wróćmy do nędzy ekonomicznej Turcyi. Cóż ją powoduje? Sam tylko fatalizm? Nie. Weźmy pod uwagę jeden z najważniejszych czynników ekonomicznych — conditio sine qua non dla rolnictwa, pierwszorzędny walor komunikacyjny, nieodzowny też w przetwórczości przemysłowej: wodę. Swego czasu wypowiedział w wiedeńskiej „Zeit" uczony Ular hipotezę, że w kotlinie morza śródziemnego, zwłaszcza po stronie południowej zanika z powodów tektonicznych woda. Najmniej dotknięty jest południowy wschód, więc Italia i Bałkany, a najmniej odczuwa ten zanik dzięki Nilowi Egipt. Zanik wody ciągnie się dalej, niemal aż po Indus. Otóż w miarę zaniku wody obumiera życie gospodarcze a zatem i zdolności państwowotwórcze ludów śródziemnomorskich, pomijając już tę okoliczność, że ludy śródziemnomorskie (w znaczeniu oczywiście geograficznem, nie antropologicznem) są poniekąd wyczerpane, bo tu, na południe od Pirenejów, Alp, Bałkanów, Kaukazu, Iranu, Himalajów, powstały najstarsze kultury. Tu tkwi jedna z przyczyn upadku Hiszpanii, Portugalii, połud. Włoch, przypisywanego tak lekkomyślnie i pochopnie k a t o l i c y z m o w i, to poniekąd tłumaczy nam też, czemu świat muzułmański cofnął się w pochodzie dziejowym. Mniej to daje się odczuć w wyżej wymienionych okolicach, mniej tą klęską nawiedzionych. Jak warunki z wiekami zmieniły się, może czytelnik nie biegły w geologii poznać, porównawszy krajobraz, zrekonstruowany z autorów klasycznych starożytności, z tem, co się czyta w opisach spółczesnych podróżników. Nieubłagana więc konieczność przyrodnicza posunęła centrum dzisiejszego życia na północ, ku krainom wody, węgla i żelaza.

P. R. Z.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Ze Lwowa. Bluźnierczy wiersz profesora. P. Stanisław Maykowski, prof. gimn. V we Lwowie, próbował już kilka razy sił swoich na niwie literackiej w sposób bardzo niefortunny. Drukował liche pseudo-poezye, napisał dramat, przyjęty nieprzychylnie zarówno przez krytykę poważną, jak i przez publiczność, który też nie mógł utrzymać się na scenie, wydał w r. 1909 rozprawę p. n. „Anhelli Słowackiego w świetle najnowszych badań krytyczno literackich", napisaną stylem ciężkim, zawiłym, nienaturalnym, napuszystym, a upstrzonym wyrazami obcego pochodzenia lub przez autora ukutymi, jak np. „a p o l i ń s k o ś ć ich dusz... uderzona k o l i s t o ś c i ą gestu" (str. 27), „destruujące" (str. 42) „planimetryzująca przeżycie" (45). Formie tej dziwacznej i nieszczęśliwej odpowiada i treść broszury. „Anhelizm" — czytamy tam między innemi (str. 5 i 6) „to pod indywidualny kąt widzenia Słowackiego wzięty, przetwórczy stosunek jednostki do masy-jednostki, urastającej własnym trudem na c z ł o w i e k a, do masy, urastającej dzięki trudowi człowieka na n a r ó d" (por. ocenę tej broszury w Gaz. Kośc. z r. 1909, str. 537).

Ale bez porównania gorsze jest to, co zrobił w dniach ostatnich, zamieszczając w żydowsko liberalnej „G a z e c i e W i e c z o r n e j" z 16-go b. m. wiersz p. n. „Ojcze Nasz", który jest stekiem bluźnierstw prawdziwie potwornych i niedorzecznych. Pomijamy już formę tych wierszy

i brak w nich jakichkolwiek zalet artystycznych [1]), ale treść jest tego rodzaju, że musimy uznać za zupełnie słuszne zawieszenie autora w urzędowaniu przez Radę szk. Krajową. W sprawie tej pisze „Gazeta Lwowska“ z 22-go b. m., co następuje:

„**Przykra sprawa**. Wielkie zgorszenie w szerokich kołach wywołał przykry fakt ogłoszenie przed kilku dniami w odcinku „Gazety wieczornej“ wiersza p. t. „Ojcze Nasz“. W wierszu tym autor nadużył słów modlitwy Pańskiej do ohydnych, bluźnierczych zwrotów przeciw Bogu, które muszą wzbudzić wstręt i oburzenie nietylko u ludzi wierzących i czujących po chrześcijańsku, ale u wszystkich poważnie myślących, a uznających w religii ważny i szanowny czynnik społeczny. Zgorszenie musiało się zwiększyć i przybrać rozmiary zaniepokojenia ogółu, gdy się dowiedziano, że podpisany nad wierszem autor tych bluźnierstw jest profesorem jednej ze szkół średnich lwowskich.

Dowiadujemy się, że Rada szkolna krajowa bezzwłocznie zajęła się tą smutną sprawą, uchwalając zawieszenie w urzędowaniu rzeczonego profesora i wytoczenie mu śledztwa dyscyplinarnego za tak rażące wykroczenie przeciw obowiązkom nauczyciela, którego zadaniem, w myśl przepisów. jest współdziałać w wychowaniu młodzieży na gruncie religijno-moralnym

Ponieważ profesor wspomniany przed niejakim czasem okazywał w swem postępowaniu objawy zwichnięcia równowagi duchowej, a będący z tem w związku stan jego zdrowia spowodował udzielenie mu dłuższego urlopu, z którego dopiero niedawno powrócił, można przypuszczać, a dochodzenie to wykaże, że pisząc ów utwór działał pod wpływem fatalnego zboczenia, a ubolewać tylko należy, że się znalazło poważne (?) pismo, które takiej poezyi otwarło swe łamy.“

Spodziewamy się, że nie tylko autor, ale i redakcya „Gazety Wieczornej“ będzie pociągnięta do odpowiedzialności sądowej za umieszczenie tego wiersza!

X. P.

Z Wielkopolski. **Wybór X. Kłosa**. W okręgu obornicko-szamotulsko-międzyrzeckim, w którym zawakował mandat poselski do parlamentu niemieckiego z powodu rezygnacyi dotychczasowego posła hr. Macieja Mielżyńskiego, wybrany został 17 b. m. przy wyborze uzupełniającym kandydat polski, X. szambelan Kłos, otrzymawszy 16.438 głosów, podczas gdy na jego przeciwnika, Niemca von Haza z Radlic, padło tylko głosów 13.019. Zwycięstwo to uważać należy za fakt nie małego znaczenia dla ludności polskiej zaboru pruskiego, a także dla ogółu polskiego. Znaczenie to tkwi nie tyle w samem zwycięstwie polskiem — to bowiem było do przewidzenia, a poniekąd pewne — ile w towarzyszących okolicznościach: przedewszystkiem w stosunku liczby głosów obu stron walczących o mandat.

Przed dwoma laty przy powszechnych wyborach do parlamentu Rzeszy wybrany został w tym okręgu hr. Maciej Mielżyński 15.837 głosami przeciwko 13.164 głosom niemieckim. Była to najwyższa liczba głosów, jaką dotychczas w tym okręgu zdołano osiągnąć. Przy dawniejszych wyborach kandydaci polscy zwyciężali małą tylko większością głosów, a był czas, w którym mandat z tego okręgu dzierżył poseł niemiecki Niemieckie dzienniki antypolskie twierdziły przytem stale, że polscy kandydaci w tym okręgu uzyskują mandat jedynie przy pomocy licznych Niemców katolików, którzy, „zapominając o swoim obowiązku narodowym“, głosują na Polaka, jako na katolika.

Rzekomej „dezercyi“ Niemców katolików usiłowano tym razem zapobiedz po stronie niemieckiej przez postawienie sympatycznej dla nich kandydatury p. Hazy z Radlic. Nadto liczono w obozie niemieckim i na to, że czyn poprzedniego posła polskiego oddziała na polskich wyborców zniechęcająco w nowej akcyi wyborczej. Wystąpili nadto do walki o mandat socyaliści i to od razu z wielkim rozmachem, rozrzucając po okręgu dziesiątki tysięcy odezw, zohydzających polskiego kandydata i Koło polskie składających na politykę Koła całą winę za nowe ciężary podatkowe, jakie w ostatnich latach spadły na szersze koła ludności w Niemczech. Sytuacya przedwyborcza była więc dla strony polskiej tym razem trudna, tak, że po stronie polskiej obawiano się, jeźli już nie przegranej, to w każdym razie zwycięstwa skromnego, połączonego ze spadkiem głosów polskich.

Dzień wyborów rozwiał te obawy. Liczba głosów polskich nietylko nie zmalała, lecz mimo wszelkich trudności, mimo tradycyjnych nadużyć ze strony niemieckiej wzrosła o przeszło 600, podczas gdy liczba głosów niemieckich zmalała o 100. *N.*

Wybór X. prałata Józefa Kłosa witamy z wielką radością i spodziewamy się, że sprawa Kościoła i narodu naszego zyska na tem dużo, — jest to bowiem jeden z najdzielniejszych i najświatlejszych naszych kapłanów i redaktorów, mowca i pisarz niepospolicie uzdolniony. Serdeczne też zasyłamy Mu życzenia!

Red.

Z Berlina. Bolesna sprawa. Burzliwe zajścia w kościele św. Pawła w dzielnicy Moabit w Berlinie, spowodowane odmową udzielenia Komunii św. dzieciom zamieszkałych w tej dzielnicy rodzin polskich, odbiły się głośnem echem nietylko w polskiej, lecz także w całej niemieckiej prasie. Informacye, jakie otrzymały najpoważniejsze pisma poznańskie, sprawę tę bliżej już wyjaśniają, a przyczyniła się do jej wyjaśnienia w niemałej mierze także oficyalna enuncyacya zarządu kościoła św. Pawła. Z enuncyacyi tej wynika, że głównym winowajcą jest i w tym wypadku rząd pruski, który przywłaszcza sobie władzę także i w obrębie kościołów katolickich, a w drugim rzędzie odpowiedzialność ponosi władza duchowna dyecezyi wrocławskiej, która poddaje się ingerencyi świeckiej nawet w obrębie Kościoła.

Enuncyacya owa stwierdza otwarcie, że dzieciom polskim odmówiono uroczystej Komunii św. przedewszyst-

---

[1]) Oto kilka próbek:

„Ta stara, dobra wiara
Już dawno w nas umarła,
Łzy ciężkie i złe słowa
Płyną nam dziś do gardła.

Nie czekaj, aż Ci przekleństw
I skarg do nieba naszlem:
Pioruny bij w nas swymi,
Ślepotą nawiedź, kaszlem“.

(Dla rymu! — Dziwne zestawienie kaszlu z piorunami i ślepotą!)

„Może pod cudzym płotem
W żebraczych trwóg ohydzie,
I w to uwierzym kiedyś,
Że Twe Królestwo przydzie...

A gdy nas będą grzebać
W dzień mgłą jesienną siny,
Te, których nikt z nas nie miał, (!)
Odpuść nam nasze winy....

A żeśmy już w tem życiu
Dość chyba mieli złego,
Łaską nas swoją świętą
Od życia zbaw przyszłego!“

kiem z tego powodu, ponieważ naczelny prezydent prowincyi brandenburskiej stanowczo takiego aktu zabronił. Uczynił to zaś rzekomo na podstawie paktu, zawartego już dawniej przez wrocławską władzę dyecezyalną z rządem, według którego dzieci polskich rodziców w Berlinie i innych centrach wrocławskiej diaspory mają być przygotowywane do pierwszej Komunii św. wyłącznie w języku niemieckim wraz z dziećmi niemieckiemi. Pasterze więc parafii św. Pawła, OO. Dominikanie, byli skrępowani temi rozporządzeniami.

Opisy samych zajść w pismach niemieckich, niestety także w katolickich, zawierają — wedle pism poznańskich — dużo szczegółów niezgodnych z faktami, lub przesadnie przedstawiających niesforność i buntowniczość polskich parafian. OO. Dominikanie przy kościele św Pawła sami przyznali wobec korespondenta polskiego Biura korespondencyjnego w Berlinie, że nieprawdą jest, jakoby Polacy wygłaszali przemowy w kościele, że nieprawdą jest dalej, jakoby policya była zmuszona wynosić opornych; zaledwie trzech czy czterech trzeba było usunąć siłą, reszta sama opuściła świątynię, parta łańcuchem blizko 60 zbrojnych policyantów. Nieprawdą wreszcie jest, że Polacy śpiewali pieśni narodowe w kościele, zaintonowali bowiem tylko pieśń „Kto się w opiekę". Natomiast, gdy X. Sebweda z kazalnicy w języku polskim oświadczył że dzieciom polskim nie udzieli się Komunii św. odezwały się z tłumu wiernych głosy: (których naturalnie pochwalić nie możemy) „Zdrajco!" i „Judaszu!"

Dziennik Poznański tak pisze o tych smutnych wydarzeniach:

„Rozumie się samo przez się, że ubolewać należy głęboko nad burzliwemi zajściami, których widownią stał się dom Boży. Ale rzeczą nie jest sprawiedliwą zwalać wyłączną winę tych zajść na tak zw. radykalną agitacyę polską bez wniknięcia we właściwe przyczyny, które hodują tego rodzaju smutne objawy. Od pewnego czasu niektóre organa centrowe przyswoiły sobie hakatystyczną metodę piętnowania wszelkiej obrony najsłuszniejszych nawet naszych praw i interesów narodowych mianem wszechpolskiej czy radykalnej agitacyi. Obrona ta przecież nie sprzeciwia się bynajmniej duchowi Kościoła, który wznosi się ponad narodowościami i każdej narodowości przyznaje równe prawa. Żadną więc miarą nazwać nie można wyzyskiwaniem religii na cele narodowe, jeśli Polacy berlińscy domagają się należytego w życiu kościelnem uwzględnienia swego języka.

Być ostatecznie może, że Polacy, którzy uczestniczyli w nabożeństwie w kościele św. Pawła, przekroczyli właściwą miarę, nie zdobyli się na spokój, jakiego domagała się świętość miejsca, jakiego przytem domagał się własny ich interes. Aby jednak osądzić sprawiedliwie ich postawę, uwzględnić należy wchodzące w grę okoliczności, uwzględnić przedewszystkiem moment psychologiczny i niewątpliwą prowokacyę, jaką stanowiło pojawienie się policyi w kościele. Berliński organ katolików niemieckich zachęca Polaków w imieniu Kościoła do „rozumnej" obrony swych interesów. Zapewne, że jedynie taka obrona wydać może upragnione owoce. Ale zdaniem naszem organ ten zwrócić się był także winien przy tej sposobności i do drugiej strony, u której względy polityczne coraz wyraźniej biorą górę nad podyktowaną przez Kościół zasadą tolerancyi i równouprawnienia narodów. Sprzeniewierzenie się tej zasadzie doprowadza do bezprzykładnych i pożałowania godnych zajść, jakich onegdaj był widownią kościół św. Pawła w Berlinie".

Traktując sprawę bezstronnie, trudno potępiać OO. Dominikanów w Moabicie, jak to czynią niektóre pisma polskie. Położenie tych zakonników jest rzeczywiście niezmiernie trudne. Były czasy, przed kilku laty, kiedy OO. Dominikanie mimo podobnych jak dziś zakazów jednak uwzględniali słuszne żądania swoich parafian polskich. Gdy to reprezentant polskiego biura korespondencyjnego w interwiewie przypomniał jednemu z tych kapłanów, ten odezwał się w te słowa:

„Prawda, jestem dziś nawet jedynym, który owe czasy pamięta. Wtedy dzieci przygotowane zostały przez byłą nauczycielkę, która tu jest zamężną. W pewną niedzielę dzieci przybyły do kościoła, przyklękły i otrzymały komunię św. Ojciec Idzi wtedy tem się zajął, wygłosił nawet kazanie, ale w niem nic nie wspominał o pierwszej Komunii dzieci. Krótko potem delegat biskupi X. Kleineidam przysłał nam list od naczelnego prezesa prowincyi brandenburskiej, w którym on zarzucał, że pomnaża się w naszym kościele liczbę nabożeństw polskich, tak samo w kościele św Piusa i w innych. Wówczas O. Idzi mógł się usprawiedliwić, bo żadnego nabożeństwa nie było. Później denuncyowano nas z tej samej przyczyny ponieważ parafianie polscy na własną rękę śpiewali „Drogę krzyżową" w kościele. Tym razem zapytywaliśmy się kilka razy X. delegata biskupiego, jak mamy postąpić i surowo nam zabronił uroczyście polskie dzieci dopuszczać do Komunii św. Na naukę polską do Sakramentów św. nie wolno nam było pozwalać. Odniosłem to wrażenie, że to »nie wolno« pochodzi od rządu, względnie od władzy biskupiej. Gdyby dziecko dziś przybyło z prowincyi i nie rozumiało po niemiecku, byłoby to co innego".[1])

Na dalszą uwagę polskiego interlokutora, że księża Dominikanie powinni wystąpić w obronie polskich dzieci przed władzą, zakonnik ten odparł: „Jesteśmy tu tylko tolerowani (jako zakon) i mogą nas każdej chwili wypędzić. Czy byłoby wówczas lepiej? Tysiące katolików niemieckich pozostałoby bez opieki duchownej".

Jest to w każdym razie fakt, rzucający ponure światło na położenie katolików polskich pod panowaniem pruskiem; fakt ten powinien być uwydatniony w skardze do Rzymu, o której wspomnieliśmy w N rze ostatnim, w nekrologu X. kard. Koppa.

Z Konstantynopola (od naszego Korespondenta). **Walka przeciwko Grekom.** Pomiędzy tureckim ministrem sprawiedliwości a patryarchą ekumenicznym wybuchł zatarg, który prawdopodobnie ministrowi zgotuje upadek. Patryarcha wniósł „masbatę" (podanie) do ministerstwa przeciw antigreckiemu bojkotowi, ale minister nie przyjął podania z powodu, że zawierało wyraz „protest"; — wyraz taki nie powinien zdaniem jego znajdować się w podaniu do rządu. Patryarcha uskarżał się na to u wielkiego wezyra i u ministra spraw wewnętrznych, którzy będą się starali zajście załagodzić. Talaat bej przyjął masbatę patryarchy z wyrazem inkryminowanym „protest".

Odrzucenie to podania świadczy o naprężeniu, jakie powstało między Turkami a Grekami i jest dziś większe niż było może kiedykolwiek. W dziennikach i broszurkach podjudzają agitatorzy młodotureccy ludność przeciwko Grekom. Zarzucają im, że oni spowodowali klęski, poniesione przez Turcyę w ostatnich dwóch latach. Wzywa się wiernych, żeby nic nie kupowali u Greków i podnosi się, że wielu Greków ma zajęcie w handlach tureckich a Grecy nie przyjmują Turków do swoich. Bogacą się oni pieniądzmi tureckimi a potem używają ich do zniszczenia Turcyi, jak uczynił urodzony w Turcyi Aweroff, który darował flocie heleńskiej okręt wojenny, nazwany jego nazwiskiem.

Z ministeryów wydala się wszystkich urzędników greckich, którym jeszcze dotąd nie dano dymisyi. W domach czynszowych, stawianych przez rząd, nie wynajmują mieszkań Grekom. Od lekarzy i adwokatów narodowości greckiej żąda się posiadania dyplomu tureckiego; — nauczycieli Greków, dawniej bardzo licznych, oddalono już wcześniej ze służby.

Ten bojkot Greków ma podnieść handel turecki, ale trudno przez noc zrobić z ociężałego Turka przedsiębior-

---

[1]) Dodajemy, że OO. Dominikanie głoszą w kościele swoim w Berlinie co niedzielę i święto o godz. 11-ej kazanie w języku polskim. *Red.*

czego kupca. Założono wprawdzie kilka domów handlowych tureckich, ale te nie mogą wytrzymać konkurencyi Greków. Żeby odebrać klientelę licznym sklepom greckim sprzedającym towary „mieszane“, chcą Turcy we wszystkich dzielnicach założyć stowarzyszenia spożywcze; — czy to się uda, można bardzo wątpić.

Zdaje się jednak, że to wszystko jest tylko wstępem do akcyi na daleko większą skalę, że chodzi o wyparcie Greków *z Azyi Mniejszej* i zastąpienie ich Turkami z Rumelii. Przymusowe przesiedlanie ludności nie byłoby nowością w dziejach Turcyi. Po zdobyciu Tracyi wschodniej osiedlił sułtan Muhammed tysiące rodzin tureckich wpośród ludności greckiej, aby umocnić swoje panowanie. Teraz ma nastąpić coś podobnego, ale nie pójdzie to łatwo bo dziś ma i Turcya konstytucyę. Chcą więc bez użycia gwałtu skłonić Greków, żeby się wynieśli a zrobiono początek bojkotem i wyższem ich opodatkowaniem. Rozpisano daninę jednorazową od majątku na pokrycie kosztów wojennych. Każdej wsi naznaczono pewną sumę, którą wójt rozdziela na wszystkie domy, przyczem nakłada Grekom dwa razy większe kwoty niż Turkom.

Prawdopodobnie myśli rząd o przesiedleniu Greków, mieszkających w Azyi Mniejszej w największem oddaleniu od wybrzeża, na którem mieszkają w gęstych masach, o t. zw. „Karamanlis“, od miasta Karaman, u podnóża gór Taurus. Mówią oni po turecku, wielu nie włada nawet językiem greckim, ale są przywiązani do swojej wiary schyzmatyckiej. Umieją doskonale kupczyć i mają większą część handlów w miastach tureckich: „jednemu Karamanlis“ — mówią tutaj — „nie da rady siedmiu żydów!“

Znawcy kraju są bardzo zaniepokojeni dzisiejszym stanem rzeczy. Tego rodzaju podjudzanie ludu tureckiego doprowadzało dotychczas zawsze do katastrofy dla chrześcijan jak np. w r. 1821, kiedy wybuchła rzeź Greków i powieszono ich patryarchę.

Kupcy przestrzegają ambasadorów i proszą o ich pomoc, ale ci mają stanowisko trudne, bo rząd wyprasza sobie wszelkie mieszanie się do spraw wewnętrznych kraju. Nienawiść Turków przeciw chrześcijanom podsyciło na nowo rozstrzygnięcie mocarstw w sprawie wysp: nie mogą oni przeboleć tego, że wielkie wyspy Chios i Mytilini, położone tak blizko kontynentu Azyi, oddano Grekom. Gazety tureckie donoszą, że z wysp wymienionych wpadają bandy greckie do krajów tureckich, zabijają Mahometan i pustoszą ich winnice i pola.

G. Herll.

Z KANADY.

Jednym z krajów zamorskich, na który w ostatnich czasach u nas baczną zwrócono uwagę, stała się Kanada. Niestety w okolicznościach bardzo niepomyślnych. Zaczęto się interesować tą ogromną kolonią W. Brytanii jako miejscem potwornego, z wyzyskiem nieludzkim połączonego importu sił roboczych naszego ludu. Lecz nie o stosunkach wychodźczych mamy zamiar tu pisać. Rzucimy garść informacyi o życiu Kanady, czerpiąc z opowiadań turystów Polaków, zwłaszcza prof. Romera.

Całe „Dominion of Canada“ zmieściłoby snadnie 18 monarchii Austryacko-węgierskich. Nie jest to właściwie kolonia. Jest to w rzeczywistości konstytucyjne państwo, którego reprezentacya na zewnątrz i obrona militarna są wielkobrytańskie. Zresztą cieszy się ona zupełną autonomią. Największa część Kanady jest polem lodowem okrytem karłowatą florą podbiegunową. Charakter czysto arktyczny ma Labrador, a brzeg Oceanu Wielkiego jest poszarpany w cudne fjordy, podobno przewyższające pięknością swą norweskie. Pas nadgraniczny Stanów Zjednoczonych od rzeki Św. Wawrzyńca, wzdłuż olbrzymich jezior aż do Gór Skalistych (Rocky Mountains) pokrywają bezgraniczne preryе, idealnie równe, bujne, urodzajne. Kraina to roli, dającej miliony cetnarów zboża, kraina pastwisk owiec kanadyjskich. Kraj cudnych wodospadów, z których największy, choć pono nie najpiękniejszy — Niagara. Potem wystrzela nagle z ziemi potężny wał gór skalistych, obrośniętych odwiecznymi borami. Ku Oceanowi Wielkiemu opadają niebotyczne góry skaliste pustynną Kolumbią Brytańską. Na tak zróżnicowanej ziemi osiedlili się w pomroce prehistoryi Indyanie a na północy Eskimowie. Dziś Indyanie znikają, garstka ich ledwie ocalała, prawdziwych czerwonoskórców, koczujących w wigwamach. Większość przyjęła zupełnie strój i zwyczaje, religię i język najeźdźców, czasem tylko widać na domu gentelmana — Hurona czy Irokeza totem, święty znak rodu. Dziwne, że tkaniny indyańskie, robota prymitywnych krosien — wzorzyste szaty Indyan przypominają ornamanty Hucułów.

Pierwszymi zdobywcami Kanady byli Francuzi, którzy już z początkiem XVII w. doszli do Wielkich Jezior wzdłuż Mississipi, Anglicy zaś posuwali się od Atlantyku. Wreszcie w połowie XVIII wieku zdobyli w wojnie z Francyą[1]) Anglicy Kanadę francuską; potem utrzymali ją, straciwszy dzisiejsze Stany Zjednoczone, aż doszli do Pacyfiku (Oceanu Wielkiego). Wiek XIX i XX przyniósł wielką falę wychodźczą, w której obok Anglików prym dzierżyli Irlandczycy. Stąd procent katolików jest w Kanadzie wyższy niż w Stanach. Pierwotni imigranci francuscy trzymają się w okolicy Jezior. Są to ludzie fanatycznie przywiązani do języka, zwyczajów, kultury francuskiej i mimo patryotyzmu lokalnego utrzymują żywą łączność duchową z kolebką macierzystą, sympatyczniejsi od europejskich Francuzów, bo więcej szanujący religię. Lecz nie pierwszy raz sprawdziło się i tu, że w koloniach naród marnieje. Czy Francya nie wysyłała tęgich ludzi do Luizyany i Kanady, czy też oderwani od pnia ojczystego, nie mogli się odświeżać życiowo, czy też zgniotła ich inwazya anglosaska, czy też ludy łacińskie się przeżywają — dość, że maleją liczebnie, nie okazują tej przedsiębiorczości, skrzętności, inicyatywy, pracy, co Francuzi europejscy. Są jakby narodem skostniałym. We krwi Francuzów nie zbudziła się żyłka do businessu, którą ma prawie każdy Amerykanin. Są słabi ekonomicznie, przeto zalew anglosaski przykrywa ich co raz śmielej. Ale ciągle przedstawiają jeszcze śmietankę Kanady w najlepszem tego słowa znaczeniu. Widać w nich tę szlachetną kulturę, której nie dopatrzyłbyś się w Stanach. Metropola Francuzów, Quebec, ozdobiona staremi budowlami z przed 300 laty, pełna zabytków i pamiątek, wywiera wrażenie głębokie, inne, różne od wrażeń z hałaśliwych mrowisk amerykańskich.

Anglicy gromadzą się w Montrealu. Cały Montreal wrze pracą, huczy echem walki o byt — miasto to iście

[1]) Upamiętnioną w barwnych powieściach Coopera.

amerykańskie. Nic dziwnego, że między Anglikami a Francuzami panuje niechęć, zawiść. I w świecie rzekomo internacyonalnym, jak Ameryka, obserwować można wybujały nacyonalizm. Zresztą przedstawia się Kanada sympatyczniej, bardziej demokratycznie od Stanów. Dziwne to, kraj korony Zjednoczonych Królestw cieszy się prawdziwą równością demokratyczną, robotnicy witają się z ministrami, w klubach unika się wyłączności, Murzyni są tu obywatelami takimi samymi, jak i biali, Chińczyków i Japończyków nie ściga się ustawami wyjątkowemi — błogi wpływ oddziaływania kultury łacińsko-katolickiej. Dodajmy, że w Kanadzie niema trustów, tammansyhalls, że wiele dobrego daje łączność z Wielką Brytanią, zważmy, jakie są różnice gospodarcze, a zrozumiemy, czemu nikt nie myśli o zamienieniu „Union Jacka" na gwiaździsty sztandar „Usony" (U. S. O. N. A. = Stany Zjednoczone). Co więcej Kanadyjczyk obraża się, gdy go biorą za obywatela Stanów.

Słówko jeszcze o „Canadian Pacyficu". Mówiliśmy, że olbrzymie terytorya Dominionu są pustką. Nic dziwnego, że kraj tak wysoce zagospodarowany, jak Anglia, nie mógł poprzestać na jednostkowej eksplotacyi. Stworzono kompanię, prawdziwy moloch spółczesnego kapitalizmu. Zaryzykowane kapitały ogromne. Był czas, gdy Canadian Pacific czyli „Sipi" (angielska wymowa liter C P) miano zlikwidować z zupełną stratą. Wreszcie wytrwałość angielska zwyciężyła. Rzucono koleje, splantowano tysiące morgów, założono setki osad i zaczęło się rentować. Dziś C. P. ma między innemi 2 elewatory, czyli magazyny zbożowe, w których złożono ziarna więcej niż Galicya cała produkuje. Rocznie 70 milionów dolarów idzie na inwestycye, budowę nowych tysięcy kilometrów kolei, nowych miast. O hazardzie anglosaskim daje wyobrażenie że ubiegłego roku zbudowano 470 klm. tramwajów elektrycznych w miejscowościach, które dopiero mają być zamieszkane. Ale też obrót C. P. wynosi rocznie 1,850.000.000 dolarów. . . *S. P.*

Bibliografia.

Św. Józef w życiu Chrystusa i w życiu Kościoła. Napisał X. Maurycy Meschler T. J. Tłómaczył X. K. R. Poznań. Drukarnia i Księg. św. Wojciecha 1913.)

Odkąd Pius IX ogłosił (r. 1870) św. Józefa Patronem Kościoła powszechnego, wzrosło nietylko nabożeństwo wśród wiernych do tego wielkiego świętego i możnego orędownika, ale i odnośna literatura. Przedewszystkiem przypomnieć należy, że z samej Stolicy Apostolskiej wyszło kilka nowych zarządzeń, na rzecz tego nabożeństwa, wśród których na szczególniejszą wzmiankę zasługuje encyklika Leona XIII z r. 1889 o opiece św. Józefa i Litania do Oblubieńca N. Maryi Panny, ogłoszona przez Piusa X w r. 1909 i przeznaczona do publicznego odmawiania. Obszerniejsze dzieła teologiczne o św. Józefie wydali w ostatnich latach: kardynał Vives, Lépicier, Mariani, J. Seitz, Sauvé[1]).

Z pośród mniejszych traktatów poczesne miejsce należy się dziełku Meschler'a, które, jak wiele innych niedawno zmarłego autora, odznacza się chlubną dążnością, żeby asceza i hagiografia pozostawała w zgodzie z danemi teologii i historyi. Jedynem pewnem źródłem życia św. Józefa jest Pismo św. Now. Zak., które wprawdzie nie podaje szczegółów potrzebnych do całkowitej biografii, ale wystarcza do uwydatnienia głównych rysów, ukazujących niezwykłą godność i wyjątkowe stanowisko św. Józefa z powodu wyjątkowego stosunku do Najśw. Maryi Panny, której był Oblubieńcem i mężem prawdziwym i do Jezusa Chrystusa, którego był opiekunem, żywicielem i obrońcą z władzą i powagą jakby ojca rodzonego. I taką właśnie charakterystykę osoby i życia, cnót i opieki św. Józefa daje nam Meschler w swem dziełku, będącem niejako pankowo-ascetyczną egzegezą odnośnych świadectw Pisma św. Być może, że metoda autora nie spodoba się w zupełności tym, którzy smakują w życiorysach, przepełnionych opowiadaniami legendarnemi i cudownemi, ale za to wszyscy inni, którzy siebie czy drugich utwierdzić pragną w prawdziwem nabożeństwie do św. Józefa, mogą mieć szczere słowa wdzięczności i dla autora i dla tłumacza i dla księgarni wydawniczej. Jedno tylko może ich nieco razić w tym życiorysie, a mianowicie zbyt częste i przesadne szafowanie tytułem „ojca" na oznaczenie stosunku do Jezusa Chrystusa i płynącej stąd wielkości i godności św. Józefa. Wprawdzie tytuł ten ma uzasadnienie w samem Piśmie św. i należy się św. Józefowi, czy to w znaczeniu ojca „przybranego" lub ojca „dziewiczego" — jak wyrażają się inni, ale bądź co bądź Kościół, o ile widać z modlitw liturgicznych, nie jest bardzo za tem, żeby zbyt często szafować tytułem „ojca" i wysuwać go na czoło innych tytułów św. Józefa, jak to czynić można z tytułem matki, mówiąc o Najśw. Pannie. Powód tej ostrożności Kościoła jest aż nadto zrozumiały i powinien być brany w rachubę zwłaszcza dziś, gdy powstało znowu wielu „antychrystów", zaczepiających prawdę o boskiem i odwiecznem pochodzeniu Słowa, które stało się synem Maryi za sprawą Ducha św. Jest zresztą dość innych jeszcze tytułów, które i bez przesadnego akcentowania godności ojcowskiej św. Józefa mogą wystarczyć do ożywienia Jego kultu i nabożeństwa i do podtrzymania pobożnego zwyczaju u prawdziwych czcicieli, którzy zwykli prosić św. Józefa co dzień o trzy łaski: „najpierw o łaskę co raz to gorętszej miłości ku Jezusowi i Maryi" powtóre o „umiejętność dobrego połączenia za Jego wzorem życia zewnętrznego z wewnętrznem, wreszcie o łaskę szczęśliwej i budującej śmierci. Życie św. Józefa uwydatniło się głównie w tych trzech kierunkach, to też Święty nasz otrzymał zapewne od Boga szczególną łaskę upraszania nam tych właśnie darów. Nadewszystko zaś w codziennych naszych przykrościach i krzyżykach, które i jemu nie były oszczędzone, będzie on dla nas łaskawym patronem. Uczynił go Pan wielkorządzcą i ojcem całej rodziny Bożej. Co Pismo św. mówi o Józefie Starego Zakonu, że Pan szczęścił w ręku jego wszystko, co on uczynił (I Mojż. 39, 3), to o wiele słuszniej powiedzieć można o naszym św. Józefie. Dlatego imię jego sławią wszystkie narody, a chociaż czciciele ma ilość niezmierną, mimo to nie wyczerpie się ani potęga jego ani miłość". (str. 136 — 139).

X. Dr. A. Macko.

Johannes Smit: **De daemoniacis in historia evangelica.** Dissertatio exegetico-apologetica. Romae. Sumptibus Pontif. Instituti Biblici. 1913. Str. XXII i 590. Cena 6 lir.

Autor jest profesorem Pisma św. w Utrechcie, a praca jego była przedłożoną Papieskiemu Instytutowi Biblijnemu w Rzymie w celu uzyskania doktoratu rerum biblicarum. Jest to praca właściwie egzegetyczno-krytyczna, ale autor zaznaczył już na karcie tytułowej i w przedmowie, że chcia łteż uwzględnić w znacznej mierze moment apologetyczny.

Praca dzieli się na dwie części: ogólną i szczegółową. W części szczegółowej omawia autor cztery wypadki uwolnienia opętanych od złego ducha, mianowicie opętanego w synagodze w Kafarnaum, opętanych w kraju Gerazeńczyków, córki niewiasty chananejskiej i lunatyka opętanego. Wszystkie te cztery wypadki należą do kategoryi ważniejszych, są opowiedziane w Ewangeliach obszerniej i rzeczywiście potrzebowały może najwięcej wyjaśnienia. Ale główna uwaga należy się części pierwszej, ogólnej.

W części tej rozważa autor ze stanowiska przedewszystkiem apologetycznego kwestyę opętania w ogólności, czy opętanie jest

[1]) *Vives*, Card. Summa Iosephina (Romae 1907); Lepicier, Tractatus de st. Ioseph (Parisiis 1908). C. Mariani, De cultu S. Iosephi (Paris ed. II 1908); J. Seitz, die Verehrung des h. Ioseph in ihrer geschichtlichen Entwicklung bis zum Konzil von Trient. (Freiburg im B. 1908). Sauve, Le Culte de Saint Ioseph 2. ed. Paris 1910).

rzeczą możliwą i w jaki sposób może szatan działać w człowieku, którego opęta. Autor stwierdza, że Bóg może dopuszczać wypadki opętania i że w czasie Chrystusa Pana mogło być stosunkowo wiele takich wypadków, gdyż nastręczały one Chrystusowi najlepszą sposobność do okazania swego posłannictwa nadnaturalnego.

Autor poświęca obszerny rozdział III. stronie historycznej i rozważa, jakie były wyobrażenia w zakresie demonologii u Żydów w czasach Chrystusa, na jakie wyobrażenia natrafiamy w tłumaczeniu Septuaginta, co o tej sprawie myśleli Babilończycy, Persowie i Grecy i czy te wyobrażenia pogańskie mogły oddziałać na Żydów. Rozdział ten, choć jest dość obszerny, sprawy jeszcze nie wyczerpuje i nie daje w wielu razach odpowiedzi jasnej i stanowczej, ale temu dziwić się nie można. Kwestya np., czy demonologia babilońsko-perska oddziałała na żydowską czy nie, jest bardzo skomplikowana i trudno ją dziś rozstrzygnąć. Zasługa autora polega tu raczej na tem, że poruszył te zagadnienia i dał ogólny rzut oka na sprawę demonologii w rozmaitych religiach starożytnych.

Z kolei przechodzi autor do ewangelicznych opowiadań o cudach P. Jezusa na opętanych i tutaj krótko zajmuje się pytaniem, czy P. Jezus podzielał w tym względzie błędne wyobrażenia owych czasów, obszerniej zaś zbija hipotezę, że P. Jezus przystosowywał się świadomie do błędnych wyobrażeń ludowych, wypędzając złych duchów. Chrystus nie przystosowywał się, gdyż w rzeczy tak ważnej dla chrześcijaństwa, nie mógł milczeć na wyobrażenia błędne i jeśli wypędzał złe duchy, czynił to dlatego, że uważał opętanie za fakt rzeczywisty.

Tutaj powinienby się był znaleźć ustęp dłuższy o tem, że wypędzanie złych duchów z opętanych doskonale odpowiadało godności mesyańskiej Zbawiciela i że P. Jezus czynił te cuda na stwierdzenie właśnie swego posłannictwa.

Ustęp dalszy mówi o zarzutach, podnoszonych przeciw opętaniu ze stanowiska patologicznego, ze stanowiska medycyny i psychologii. Ustęp ten mógł być pomieszczony, jako osobny rozdział, przed omawianiem cudów ewangelicznych, ale i na tem miejscu nie razi, a należy pod względem opracowania m. zd. do najlepszych w książce. Czytelnik zapozna się tu z zarzutami nowoczesnymi i znajdzie zupełnie wystarczającą odpowiedź. Wiadomo, że krytycy z obozu racyonalistycznego starają się przedstawić wypadki opętania jako stany patologiczne demonomanii, histeryi, zdwojenia osobowości itd. Autor wykazuje na podstawie orzeczeń powag naukowych, że opętanie nie jest chorobą fizyczną.

W części drugiej jest mowa, jak już wspomniałem, o czterech wypadkach wypędzenia złego ducha z opętanych. Są i tutaj cztery rozdziały, które różnią się tem od rozdziałów w części pierwszej, że zajmują się niemal wyłącznie stroną egzegetyczną. Ta okoliczność może nam wytłumaczyć to, że autor dość wiele miejsca poświęcił kwestyom tak obojętnym, jak kwestya, na którem właściwie miejscu wydarzył się cud wypędzenia szatana w ziemi Gerazeńczyków. Dla apologety rozdziały te mają znaczenie mniejsze.

Książka X. Smita zajęła się zagadnieniem bardzo ważnem, a dodajmy — i trudnem i dlatego zasługuje na szczególniejsze polecenie. Książka ta powinna znajdować się w każdej bibliotece seminaryalnej, gdyż może ułatwić słuchaczom teologii oryentacyę w tych sprawach, tem bardziej, że jest napisana stylem bardzo prostym i jasnym i zrozumie ją każdy bez trudności. Ale można było z pożytkiem dla książki, skoro miała ona służyć w dużej mierze celom apologetycznym, skrócić niektóre rzeczy, inne znów, te zwłaszcza, które wyróżniają w sposób pozytywny opętanie od chorób fizycznych i które wykazują, że opętanie wydarzało się rzeczywiście także w czasach po Chrystusie i że są znane takie wypadki z czasów najnowszych — rozszerzyć.

Jak już powiedziałem, książka ta, choć zarówno pod względem układu, jak i pod względem rzeczowym mogłaby jeszcze lepiej być opracowaną, jest jednak bardzo cennym dorobkiem nauki katolickiej i odda teologom przysługę wielką.

X. Szydelski.

Nekrologia.

Ś. p. X. Dr. Ferdynand Matzura.

Zgasł zawcześnie, bo w 35. roku życia, a 11. kapłaństwa, a jednak natrudził się wiele. Znałem go bliżej i jako kleryka w seminaryum lwowskiem i na studyach w Insbruku i jako katechetę szkoły wydz. żeńskiej im. św. Jadwigi w Tarnopolu i jako katechetę gimn. w Brodach. Był moim kolegą i przyjacielem i dlatego tych ciepłych słów parę o nim, zamiast wieńca, składam na jego mogiłę. Urodził się w Czerniowcach z rodziców ubogich, Ślązaków — nie Niemców, jak niektórzy mylnie sądzili. Tam też jako uczeń celujący ukończył gimnazyum niemieckie. Idąc za głosem Bożym, który go wołał do stanu duchownego, wstąpił do seminaryum we Lwowie. Jako kleryk bardzo zdolny, a pokorny, cichy i pracowity — wysłany został po II. roku teologii na wyższe studya do Insbruka. Zamiłowany w pracy aż do pedantyzmu, mimo wybitnych zdolności, już w Insbruku podupadł bardzo na zdrowiu. Po uzyskaniu doktoratu teol. przeznaczono go na katechetę szkoły wydz. żeńskiej im. św. Jadwigi w Tarnopolu. Tam poznałem go bliżej i odtąd żyliśmy w przyjaźni. Ś. p. X. Matzura był przedewszystkiem kapłanem według Serca Bożego. Wyrobiony duchowo, pokorny, spokojny, cichy i małomowny. Charakter silny i stały. Nie schlebiał nigdy nikomu i nic nie robił dla ludzkiego względu.

Zawód swój — wychowawcy młodzieży, pojmował w duchu prawdziwie Bożym i narodowym. Będąc bezsprzecznie jednym z najzdolniejszych kapłanów w dyecezyi — z dnia na dzień przygotowywał lekcye i egzorty dla dziewcząt, a kiedy zarzucano mu pedantyzm pod tym względem — odpowiadał spokojnie starszym od siebie kapłanom: „Wyście starsi, macie rutynę, ja młody muszę się przygotowywać i pracować nad sobą jako katecheta“. Pracował też, jak mrówka i w ciągu dnia, czego nieraz byłem naocznym świadkiem, nie zmarnował ani jednej godziny. Jedynem dla niego wytchnieniem po pracy była muzyka. Grał na fisharmonium po mistrzowsku. Kto go nie znał bliżej, temu wydawał się sztywnym, zimnym i małomownym pedantem. Miał on jednak bardzo czułe na nędzę i niedolę bliźnich serce. Tam, gdzie widział prawdziwą biedę, nie żałował pieniędzy. Wiem i o tem, bo ś. p. X. Ferdynand prowadził mnie nieraz do swoich biedaków. Wspierał też nieraz po cichu ubogą młodzież gimnazyalną.

Nie pragnął zaszczytów, ni odznak. Na stanowisku katechety wydziałowego w Tarnopolu byłby pozostał z chęcią nawet do końca życia, gdyby mu nie kazano wnieść podanie na posadę katechety do szkół średnich. Został katechetą gimn. w Brodach. Młodzież ukochał całem sercem kapłana katolickiego i Polaka i chciał ją wychowywać w duchu prawdziwie Bożym, dla Kościoła i narodu. Ale niestety jedni go nie rozumieli, drudzy nawet fałszywie sądzili. Niektórzy uważali go za Niemca, a przecież on był Polakiem. Cztery razy już jako kat. gimn. w Brodach ś. p. X. Ferdynand odwiedził mnie na wsi i żalił się przedemną na to, że niektórzy go nie rozumieją i uważają za Niemca, „a całą moją winą, mówił, jest chyba to, że ukończyłem niemieckie gimn. w Czerniowcach, gdzie nie mogłem dobrze poznać naszej polskiej literatury“. To niezrozumienie raniło go boleśnie. Chorobę długą i ciężką znosił cierpliwie — bez skazy i żalów. Zgasł wcześnie, a jednak natrudził się wiele. Bóg go zrozumiał i wynagrodzi. *R. i p.*

Jeden z kolegów.

Wiadomości dyecezyalne.

Dyec. przemyska.

Zamianowany Tajnym Podkomorzym Ojca św. X. Franciszek Mikłaszewski, prob. w Łące.

Kongres eucharystyczny w Lourdes.

Z Wiednia wyjeżdża 17-go lipca r. b. wieczorem osobny pociąg do Lourdes. Kto życzy sobie uczestniczyć w tej pielgrzymce, zechce zgłosić się najdalej do 25. kwietnia pod adr. Hochw. Herr Pfarrer Mechtler, Wien V. Wiedener Hauptstr. 103, albo Hochw. Herr Religionslehrer Bernhard in Linz, Humboldtstr. 15.

Na kościół w Lutowiskach.

Z powodu odznaczenia X. Hucińskiego, pierwszego proboszcza lutowickiego, złożyli na budowę kościoła tamże: X. kan. Dzierzyński z Liska 20 koron, X. proboszcz Mróz z Polany 20 kor., p. Bronisław Zborowski z Krakowa 10 kor.

Zapewne wszyscy życzliwi i znajomi tego kapłana w całym kraju wyrażą mu swoje szlachetne uczucia w ten najlepszy sposób, a przez to przyczynią się wielce do poparcia sprawy katolickiej i narodowej.

Ogłoszenia.

Przewielebnemu Duchowieństwu.

Od r. 1896 coraz większe zyskuję u Przewielebnego Duchowieństwa zaufanie, które jest dla mnie uznaniem w ostatnich latach tak bardzo poważnem, że kto z Przewiel. Duchowieństwa ma sposobność widzieć i słyszeć moje najnowsze organy, jest wykluczone, by organy za granicą zamówił.

Składam przeto serdeczne podziękowanie Przewiel. Duchowieństwu za tyloletnie uznanie mej sumiennej fachowej pracy i oświadczam, że zaufanie do mnie szczerze oceniam, za co Bóg zapłać.

Że organy tu do kraju sprowadzać jest jeszcze w tych czasach krzywdzące, podaję dowód zaufania do mej firmy i rzutkiej działalności za jeden rok zbudowanych organów: w Stryju, Komarnie, Nadwórnie, Przemyślu, u SS. Karmelitanek, Łosiaczu, Hnilczu, Bilce szlacheckiej, Kołaczycach, Konserwatoryum muzycznem we Lwowie; — Do wykończenia organy do Oświęcima, Zborowa, Adamów, Wieliczki i Radymna.

Z głębokiem poważaniem

Rudolf Haase organmistrz.

Lwów, ulica Piaskowa l. 9.

(obok k. kościoła św. Antoniego).

Organista kawaler, gra i śpiewa dobrze z nut, poszukuje posady zaraz w mieście lub na wsi. Zgłoszenia przyjmuje Piotr Kordysz, Kołodziejówka ad Skałat.

Organista żonaty, lat 30, gra i śpiewa z nut, może prowadzić chór, do tego innem zajęciem może się zająć. Łaskawe zgłoszenie Marcin Lis, org. p. **Kaczanówka.**

Organista zdolny, z silnym, dobrym głosem, dobrze gra z nut, ze szkołą ukończoną, żonaty, życie moralne, **szuka posady**. — Adres: u P. Józefa Wrońskiego, we Lwowie, ul. Łyczakowska N. 20.



Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Ks. Dr. Aleksander Pechnik.** Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 77. (dom własny).